

Janusz Kochanowski

## DYLEMAT PRAW I WOLNOŚCI\*

Współcześnie bardzo często posługujemy się pojęciem praw człowieka. Z ust polityków, dziennikarzy i samych obywateli nieustannie słyszymy o prawach i wolnościach, czy też o bezprawiu i dyskryminacji. Niech mi wolno będzie zacząć od przytoczenia motto, którym John Stuart Mill rozpoczął swój słynny esej na temat wolności obywatelskiej i społecznej. Są to słowa Wilhelma von Humboldta: „Wielką zasadą przewodnią do udowodnienia której wszystkie argumenty podane na tych kartach bezpośrednio zmierzają, jest absolutne i istotne znaczenie rozwoju ludzkiego w całym bogactwie jego różnorodności”<sup>1</sup>. Rozwoju ludzkiego, w tym oczywiście naszego kraju, którego los bezpośrednio od nas zależy i za który nikt inny, tylko my jesteśmy odpowiedzialni. Trzy podstawowe prawa człowieka i obywatela, z których moim zdaniem wszystkie inne się wywodzą, są warunkiem tego rozwoju. Są nimi prawo do wolności, prawdy i sprawiedliwości.

Człowiek ma prawo do wolności, gdyż tylko wtedy może działać bez pętających go kajdan przymusu i niesprawiedliwych ograniczeń; ma prawo do prawdy, która jest warunkiem poznania i możliwej zmiany rzeczywistości; ma wreszcie prawo do sprawiedliwości, która czyni go za nią odpowiedzialnym.

Ale podstawą tego rozwoju oraz pozostałych praw jest przede wszystkim wolność, która nie jest kwestią komfortu, przyjemności czy luksusu. Jest warunkiem ludzkiego rozwoju, zarówno indywidualnego, jak i społecznego. Warunkiem rozwoju nauki, cywilizacji i kultury, jest warunkiem postępu. Większość religii, doktryn etycznych i filozoficznych jest zgodna co do tego, że wolność stanowi fundament osobowości moralnej każdego ludzkiego istnienia.

Jednak wolność rozumiana nie jako możliwość czynienia czegokolwiek, w jakikolwiek sposób, ale wolność podejmowania wolnych od przymusu działań, które powinniśmy podejmować. Polega ona bowiem nie na tym – mówiąc słowami Lorda Actona, że człowiek czyni co mu się podoba, ale że ma prawo czynić to co powinien.

Jeśli więc mówimy o prawach i wolnościach obywatelskich, to w sposób nieunikniony prowadzi nas to do kwestii obowiązków, które tym prawom i wol-

---

\* Niniejsze wystąpienie zostało także przedstawione jako wykład inauguracyjny w Wyższej Szkole Europejskiej im. Ks. Tischnera w Krakowie dnia 10 października 2006 r.

<sup>1</sup> W. Humboldt, *Ideen zu einem Versuch die Grenzen der Wirksamkeit des Staates zu bestimmen*, Reklam, Stuttgart 1967.

nościom odpowiadają. Prowadzi nas to do kwestii koniecznej symetrii, jaka musi zachodzić między prawami i obowiązkami. Sytuacja, w której wszyscy mają wyłącznie prawa, nie mając żadnych obowiązków, jest sytuacją, w której prawa te oczywiście nic nie znaczą. Posiadanie prawa przez jedną osobę odpowiada obowiązkowi, który spoczywa na kimś innym lub spoczywa na samym posiadaczu praw, choć w innej sytuacji lub innym czasie. Tak więc prawo do opieki, czy prawo do nauki odpowiada spoczywający na kimś innym obowiązek do zapewnienia tej opieki, czy też zapewnienia edukacji. Albo też obowiązek ten przechodzi na nas samych, tylko w innym okresie życia. Najpierw jako dzieci mamy prawo, aby się nami opiekowano, później przechodzi na nas obowiązek sprawowania opieki nad własnymi dziećmi i rodzicami, którzy nas wychowywali. Przerwanie tej symetrii, czy też tej ciągłości zagraża bytowi społecznemu i nie ma nic wspólnego z ludzką wolnością.

Cóż oznacza, że mamy prawo do życia? To, że nikomu nie wolno nas zabić. Co znaczy, że mamy prawo do posiadania jakiejś rzeczy? Oznacza to, że na wszystkich innych ciąży zobowiązanie, by nam ich nie zabierać. W ten sposób według Jeremy'ego Benthama zobowiązanie jednej osoby do zaniechania naruszenia życia i mienia, powoduje powstanie uprawnienia do życia i mienia drugiej osoby. System praw i wolności nakłada obowiązki na państwo, społeczeństwo i na określone grupy obywateli. John Stuart Mill pisał: „Mieć prawo do czegoś to – jak sądzę – mieć coś, czego posiadanie winno być bronię przez społeczeństwo”<sup>2</sup>. Jeśli społeczeństwo nie będzie bronić praw swych członków prawa te staną się iluzoryczne. Nie chodzi więc tylko o to, aby egzekucji praw domagać się od mniej lub bardziej abstrakcyjnego państwa, ale aby zdawać sobie sprawę z obowiązku troski o to, co nazywamy dobrem wspólnym i co stanowi domenę społeczeństwa obywatelskiego.

Prowadzi mnie to do jeszcze jednej kwestii, która wydaje się być z tym bezpośrednio związana, a mianowicie do problemu wydawałoby się czysto metodologicznego, a mianowicie oddzielenia sfery normatywnej praw i wolności człowieka i obywatela, od ich przestrzegania w praktyce działalności organów władzy publicznej i innych podmiotów.

Tego rodzaju – jak powiedziałem – zabieg metodologiczny, stosowany zresztą w dorocznym raporcie Rzecznik Praw Obywatelskich składa Sejmowi, ułatwia porównywanie praktyki do pewnego wzorca zapisanego, czy to w konstytucji, czy międzynarodowych konwencjach poświęconych prawom i wolnościom.

Jesteśmy wówczas w stanie stwierdzić, że w sferze normatywnej, czyli tej która jest zapisana w konstytucji, ustawach i książkach osiągamy w naszym kraju standard demokratycznego państwa prawa, nieraz wyższy niż obserwowany w niektórych państwach za takie uznawane. Gorzej, jak to zwykle bywa, jest z ich przestrzeganiem czy stosowaniem w praktyce. Weźmy chociażby zapisane w konstytucji podstawowe prawo do sądu, w szczególności do rozpatrzenia

sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki, aby zdać sobie sprawę, jak bardzo tego rodzaju deklaracja odległa jest od rzeczywistości.

Czasami zresztą specjalnie nie upieramy się przy niektórych zapisach jak, dla przykładu, ma to miejsce w przypadku prawa do bezpłatnej nauki w szkołach publicznych, którego zaprzeczeniem są oczywiście pełnopłatne studia wieczorowe, czy prawa równego dostępu do świadczeń zdrowotnych, chyba, że będziemy chcieli to prawo rozumieć jako równą dla wszystkich małą dostępność do tych świadczeń. Tego rodzaju przykłady są właśnie dowodem na to jak prawo, któremu nie odpowiada egzekwowalny obowiązek, staje się w mniejszym lub większym stopniu zwykłą iluzją. Jeśli ktoś chciałby się przekonać jak daleko w stwarzaniu tego rodzaju iluzji można się posunąć, wystarczy sięgnąć do dawnej konstytucji peerelowskiej z roku 1952 lub jeszcze lepiej stałinowskiej konstytucji ZSRR z roku 1935. Notabene, właśnie w tej ostatniej prawa i wolności obywatelskie są chyba najlepiej zapisane. Ale jest to już zupełnie inne zagadnienie.

Jeśli jednak mówimy o prawdziwych, a nie tylko iluzorycznych czy fikcyjnych prawach i wolnościach obywatelskich, czyli tych, których rzeczywiste funkcjonowanie jest warunkiem rozwoju jednostki oraz rozwoju społecznego, to wówczas musimy sobie zdać sprawę z ich konkurencyjności – z tego, że w każdym z nich zawarty jest pewien immanentny ogranicznik, który sprawia, że możemy je realizować tylko do pewnych granic, wyznaczanych przez prawa i wolności innych.

Wolności i prawa mogą naruszać, czy zagrażać prawom i wolnościom innych. Dla przykładu, wolność wypowiedzi może naruszać prawa innych ludzi lub grup społecznych czy religijnych do ochrony ich uczuć religijnych. Zimowe wydarzenia związane z publikacją w europejskich dziennikach karykatur, które okazały się obraźliwe dla muzułmanów pokazują, że, wydawałoby się, dawno zamknięty problem wolności słowa, jest wciąż aktualny. Mamy tu bowiem do czynienia z wartościami i godnością rozmaitych grup. Z jednej strony chodzi o wolność prasy, wolność słowa, wolność prezentowania swojego światopoglądu, wolność artystycznego wyrazu czy też wreszcie wolność wyrazu w reklamie. Za każdą z tych wolności stoją racje, których nie wolno w demokratycznym państwie prawa lekceważyć. Z drugiej strony mamy do czynienia z grupami muzułmanów, żydów czy w końcu chrześcijan, które mają konstytucyjnie i prawno-karnie zagwarantowane prawo do ochrony ich uczuć religijnych.

Przecież wolność sumienia i wyznania, którego elementem jest właśnie ochrona uczuć religijnych, jest jedną z najważniejszych zdobyczy cywilizacji zachodniej, której nie możemy naruszać. Jednak bezwzględna ich ochrona podważa z kolei inną niemniej ważną wartość cywilizacyjną, jaką jest fundamentalna wolność wypowiedzi. Co więcej, ważąc te dwie wartości zdajemy się w tym przypadku kierować nie tyle naszymi kryteriami, ile wrażliwością fundamentalistów islamskich, którzy są w stanie narzucić nam ograniczenia wypowiedzi, jakich nie zwykliśmy przyjmować w stosunku do wyznawców naszej własnej religii. Wystarczy przypomnieć chociażby niedawną wypowiedź papieża Benedykta XVI, którego ani Komisja Europejska, ani Rada Europy nie wzięły w obronę.

<sup>2</sup> J.S. Mill, *Utylitaryzm*, Warszawa 2005, s. 7.

Weźmy zresztą inny, również ciągle aktualny przykład, który może jeszcze lepiej ilustruje konflikt między prawami obywatelskimi i wolnościami różnych grup społecznych. Dostarczają go tradycyjne już organizowane tzw. parady równości. Są one z jednej strony urzeczywistnieniem prawa do wypowiedzi i demonstracji mniejszości seksualnych, z drugiej strony wymierzone są w prawa i wolności grup społecznych, reprezentujących bardziej tradycyjne w tym względzie preferencje. Na ile jedni mogą się posunąć w realizacji swoich konstytucyjnych uprawnień, na ile drudzy mają je zaakceptować i tolerować? Jakie są granice tego rodzaju tolerancji w tradycyjnym społeczeństwie, które w większości zajmuje stanowisko krytyczne wobec organizowania tego rodzaju imprez?

Współzawodnictwo praw – jak twierdzi współczesny filozof prawa Robert Alexy, który na moje zaproszenie niedawno wykladał w Warszawie – rozstrzyga się przez przeważenie jednego nad drugim w danych okolicznościach. Nie wyklucza się jednego z nich z systemu prawnego ani nie stwierdza się od niego wyjątku, ale ustala się warunkową relację pierwszeństwa między nimi. Przy czym rodzajem kompasu wytyczającego w takiej sytuacji kierunek rozstrzygnięcia powinna być zasada ochrony godności człowieka, dobro wspólnoty czy też zasada sprawiedliwości.

Moim zdaniem chodzi jednak bardziej o wytyczanie między nimi wcale nie stałej, a płynnej granicy, która w wyniku zmiany obyczajów może ulegać stopniowemu przesunięciu w jedną lub drugą stronę. Doświadczenie ostatnich lat zdaje się to potwierdzać, gdyż wspomniane parady stały się już elementem krajobrazu i nie wywołują, jak mi się wydaje, tak zdecydowanego sprzeciwu, jak było to jeszcze przed kilkoma laty. Ważne jest jedynie, aby wytyczanie tej granicy, której nie można raz na zawsze zadekretować, odbywało się w drodze dyskursu toczącego czy to za pośrednictwem mediów, czy nawet na ulicy, ale z zachowaniem dobrych obyczajów i szacunku dla odmiennych poglądów. Poziom tej rywalizacji, okoliczności w jakich dochodzi do wymiany poglądów i debaty, nad pierwszeństwem poszczególnych wartości są miarą kultury społecznej i politycznej danego społeczeństwa, najbardziej miarodajną oceną jego dojrzałości. Notabene warto zauważyć, że jakkolwiek demokracja oznacza poszanowanie praw mniejszości, to nie może ona oznaczać braku poszanowania praw większości, których poglądom również przysługuje prawo do tolerancji i ochrony.

I wreszcie trzecim i ostatnim przykładem konfliktu praw i wolności może być ilustracja, w której stają naprzeciw siebie różne konkurencyjne prawa. Z jednej strony prawo do prywatności osób, których życie inwigilowane było przez służbę bezpieczeństwa. Z drugiej strony, prawo do informacji, nie mówiąc już o prawie historyków do prowadzenia i publikowania rezultatów badań naukowych. A ponadto prawo do ochrony czci i dobrego imienia osób niesłusznie posadzonych o współpracę z organami bezpieczeństwa, z którym koliduje prawo do prawdy i przejrzystości życia zbiorowego, które domaga się poznania rzeczywistych postaw ludzkich i historycznych wydarzeń

Jak z tego wynika, ludzka wolność, podobnie jak i zakres praw człowieka, nie jest rzeczywistością ustaloną raz na zawsze. W zależności od historycznych, kulturowych i cywilizacyjnych okoliczności pojęcia te podlegają nieustannej

redefinicji. Można powiedzieć, że między prawami i wolnościami zachodzi nieustanna rywalizacja. W pluralistycznym społeczeństwie konflikt wolności jest nieuchronny i wpisany w ich istotę. Stanowi on o zaznaczonym w tytule tego wykładu nieusuwalnym dylemacie praw i wolności.

Jest jeszcze jeden, jak mi się wydaje, podstawowy dylemat pomiędzy wolnością a bezpieczeństwem, między prawami obywatelskimi, które mają zagwarantować obywatelowi niezbędną sferę wolności w relacji do państwa, którego instytucje są jednocześnie gwarantem tych wolności i bez których należyte funkcjonowanie wolności te prowadzą do anarchii.

Ludzkie instytucje, w tym zwłaszcza podstawowe zasady prawa, muszą być wcześniejsze wobec jednostkowych praw i wolności.

Jeśli więc prawo, jak mówi Izajasz Berlin „jest zawsze ‘spętaniem’, to chroni przed zakuciem w kajdany jeszcze cięższe”<sup>3</sup>. Jeszcze bliższe jest mi stanowisko Johna Locke’a, który powiedział: „Gdyby ludzie byli bardziej szczęśliwi bez tego prawa, to chodziłoby o jakąś bezużyteczną rzecz, która sama zanika i nie zasługuje na miano zabezpieczenia oddzielającego nas od przepaści czy grzęzawiska (...). Stąd też do wszystkich istot zdolnych do podlegania prawu odnosi się zasada: gdzie nie ma prawa, nie ma wolności”<sup>4</sup>. Nie ma wolności i praw bez instytucji. Nie ma praw bez autorytetu władzy, która jest w stanie zapewnić ich ochronę. Nie może więc być mowy o przestrzeganiu praw i wolności obywatelskich bez sprawnie działającego demokratycznego państwa prawa. Alternatywą dla państwa prawa jest albo tyrania, albo też przestępczość, przemoc, korupcja i zło. Państwa nie należy więc traktować jako z natury przeciwnego prawom i wolnościom człowieka. Wręcz przeciwnie, realizujące swoje podstawowe funkcje państwo stanowi gwarancję i podstawę tych wolności i praw.

W moim wystąpieniu sejmowym, inaugurującym formalnie moją działalność jako Rzecznika Praw Obywatelskich miałem okazję powiedzieć: „Nie ma praw i wolności bez sprawnie funkcjonujących instytucji państwa prawnego – tak jak nie ma silnego państwa bez wolnych obywateli. Nie ma wolnych obywateli bez społeczeństwa obywatelskiego, które promuje cnoty obywatelskie i poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne. Tego rodzaju państwo jest warunkiem rozwoju jednostki, jest niezbędnym komponentem siły narodu i konkurencyjności kraju na arenie międzynarodowej”<sup>5</sup>.

Chociaż więc – jak z tego wynika – jestem zwolennikiem silnego państwa, to jednak państwa znacznie ograniczonego, które tylko dzięki temu ograniczeniu jest w stanie wywiązać się z podstawowych funkcji, takich jak zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, właściwe stanowienie prawa i funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, organizacja systemu opieki zdrowotnej i systemu nauki i edukacji oraz ochrona biednych, a także działania na

<sup>3</sup> I. Berlin, *Cztery eseje o wolności*, Poznań 2000, s. 198.

<sup>4</sup> J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa 1992, s. 201.

<sup>5</sup> Wystąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich w Sejmie 15 lutego 2006 r., po złożeniu ślubowania.

rzecz wyrównywania nierówności. I tylko dzięki temu kontrolowanemu ograniczeniu jest w stanie zapewniać podstawowe prawa i wolności obywatelskie.

Pamiętając o tym, musimy zdawać sobie sprawę, że w obliczu zagrożeń państwo ma zwykle tendencje do rozszerzania swojego dominium, a ludzie w imię prawa do bezpieczeństwa gotowi są rezygnować z prawa do swojej wolności. Tego rodzaju niebezpieczeństwo może się łatwo pojawić i w niektórych krajach o ugruntowanych demokracjach już się pojawiło w rezultacie zagrożenia, jakie obecnie niesie ze sobą terroryzm i fundamentalizm islamski.

Po upadku nazizmu i komunizmu nie nastąpił zapowiadany koniec historii. Cywilizacja zachodnia oparta na prawach i wolnościach człowieka ponownie staje przed zagrożeniami, które może nie są takich rozmiarów, jak poprzednie, niemniej jest to zagrożenie równie realne. Nowy Jork 2001, Madryt 2003, Bielszan 2004, Londyn 2005 stanowią tego wystarczające dowody. Jakkolwiek bezpośrednio to nas na razie nie dotyczy, to jednak nie można nie zauważać, że terroryzm wypowiedział nam wojnę totalną, w której każda zbrodnia jest możliwa i dopuszczalna. W obliczu tego zagrożenia, przez niektórych nazywanego pelzającą trzecią wojną światową, powstaje jak zawsze problem równowagi między potrzebą zapewnienia bezpieczeństwa, a zagwarantowaniem wolności. Nikt nie jest tu dostatecznie mądry, aby z góry znać odpowiedź na pytanie, jak poradzić sobie z tym problemem. Wiadomo tylko, że jeśli dopuścimy do zagrożenia naszego bezpieczeństwa, wówczas nie będziemy mieli również i wolności. Jeśli zdecydujemy się z niej zrezygnować w imię bezpieczeństwa wówczas będzie to wygraną naszych wrogów, którzy chcieliby nas tej wolności pozbawić. Jak zachować bezpieczeństwo nie rezygnując z wolności jest zadaniem, które pokazuje całą niepewność ludzkiego losu.

W obliczu tego zagrożenia można jedynie zacytować słowa Karla Poppera z jego książki *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie*: „Musimy iść naprzód w kierunku nieznanego, niepewnego i niebezpiecznego, posługując się rozumem jako przewodnikiem zarówno w dziedzinie bezpieczeństwa, jak i w dziedzinie wolności”<sup>6</sup>. Wolności i praw człowieka, które jak powiedziałem na wstępie, cytując słowa Humboldta są warunkiem rozwoju ludzkiego w całym bogactwie jego różnorodności.

<sup>6</sup> K. Popper, *Spółeczeństwo otwarte i jego wrogowie*. PWN Warszawa 1993